

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 38 (972)

21 września 1989 r.

Cena 20 zł

Gdzie jest tani chleb?

„Społemowska” piekarnia nr 1 w Świdniku wraz z jej kierownikiem, Stanisławem Borowcem, są ostatnio częstymi „gośćmi” na łamach „Głosu Świdnika”. Tym razem pana Stanisława Borowca zapylaliśmy o ilość i jakość chleba dostarczanego do świdnickich sklepów w urzędowej cenie 94 zł za bochenek. Zapotrzebowanie społeczne na w miarę tania pieczywo bowiem istnieje, a w godzinach przedpołudniowych w placówkach handlowych dostępne jest jedynie to droższe, „urynkowane”...

— Dzienny wypiek chleba, o jaki pan pyta (po 94 zł za bochenek) — mówi Stanisław Borowiec — to 1.000 bochenków. Jakość tego chleba jest praktycznie taka sama jak i innych naszych produktów, albowiem, jak już kiedyś zaznaczaliśmy — do wypieku używamy obecnie głównie maki żytniej. Te 1.000 bochenków trafia do wszystkich sklepów Świdnika każdego ranka i szybko jest wykupywane. Na większą produkcję tego gatunku nie możemy się zdecydować, albowiem, tak jak wiele innych zakładów — również i my musimy być „rentowni”, zarabiać na siebie. Stąd też wiodącą pro-

dukcyjną stanowi pieczywo droższe, przynoszące piekarni oczekiwany zysk.

A jak zaopatrzenie w tani chleb oceniał kierownicy sklepów? Oto ich wypowiedzi:

— Kierowniczka sklepu spożywczego nr 9 przy ul. Sławińskiego 14: Codziennie rano otrzymujemy 60 bochenków chleba w cenie 94 zł za jeden. Nie jest to dużo, wystarcza na około 2 godziny sprzedaży... Konsument? Oni kupują po kilka bochenków, jeśli tylko spostrzegą, że tańsze pieczywo jest w sklepie...

— Kierowniczka sklepu piekarniczego przy ul. Sławińskiego 11: My również otrzymujemy w porannej dostawie 60 bochenków chleba po 94 zł. Ma on ogromne „wzicie” wśród klientów i starczy go nie na długo...

Z jednej strony — rentowność piekarni, z drugiej — „chude” portfele kupujących, bezskutecznie szukających jakiegoś tańszego towaru... Czy naprawdę nie da się pogodzić rentowności piekarni z interesem klienta, zwiększając nieco produkcję taniego chleba? (man)

GS uruchamia masarnię

Będzie szynka i kaszanka

Wszyscy znamy kłopoty zaopatrzeniowe. Mamy je na co dzień. Polujemy na cukier, margarynę, olej. Największym jednak szczytą i samozaparcia potrzeba by zdobyć wędlinę. O mięso jakby łatwiej, jeżeli oczywiście dysponuje się odpowiednią ilością gotówki. Mamy dwa punkty sprzedaży mięsa z uboju gospodarczego na targu i wydzielające rolnikom stoiska w sklepie mięsnym obok restauracji „Kosmos”. Przydałyby się jeszcze jeden, tym bardziej, że zlikwidowano te mieszczące się w sklepie nr 19 (garniarka). Społem posiada przecież jeszcze jeden sklep zamknięty z powodu braku dostaw wyro-

bów z Zakładów Mięśnych w Lublinie.

Można wprawdzie robić zakupy w ustawionej obok targu przyczepie, ale pomijając wysokie ceny, np. kilogram kielbasy kosztuje 8 tysięcy, szynka wieprzowa 16 tysięcy, szynka wołowa 15,5 tysiąca, oferowane tu wyroby nie są zbyt smaczne. Zaś zaopatrywanie się u prywatnych wytwórców wędlin na świdnickim targu wymaga nie lada odwagi, szczególnie po serii artykułów zamieszczonych w lubelskich dziennikach. Jedy- nym jasniejszym punktem w ponurej rzeczywistości jest informacja o zakończonej modernizacji geosowskiej masarni.

Wcześniej mieliśmy niedużą masarnię — rozpoczyna rozmowę Jacek Maj, zastępca prezesa ds. handlowych Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” — ale bez uboju. Przerabialiśmy mięso otrzymywane z Zakładów Mięśnych w Lublinie. Sytuacja się zmienia, musimy być samowystarczalni, więc nie wykorzystywane dotąd magazyny zaadaptowane zostały na ubojnię. Powierzchnia zwiększyła się o 100%. Nie zdołaliśmy

zamontować jeszcze wszystkich nowoczesnych maszyn, gdyż cykl realizacji zamówień trwa 2-3 lata. Na razie kupujemy nawet stare urządzenia, remontujemy i wstawiamy do produkcji.

Jesteśmy gotowi do wytwarzania wędlin, niestety nie bardzo mamy co przerabiać. W tej chwili płacimy 2,6 tysiąca za kilogram żywca. Oprócz wysokiej ceny rolnik chce także coś kupić za otrzymane pieniądze. Najchętniej ełernit, stal zbrojeniową, ale nie mamy tego w ciągłej sprzedaży. Żeby pracować pełną parą potrzebujemy dziennie około 60 sztuk żywca, co daje 5-6 ton mięsa. Dokonana modernizacja podwoiła bowiem możliwości uboju i przerobu masy mięsnej, wykorzystywane na razie w 75%. Aby zapewnić sobie odpowiednią ilość żywca zawarliśmy umowy z ośmioma gminami położonymi najbliżej Świdnika. Dostarczając nam zwierzęta, otrzymują 50% wytworzonych produktów. Pozostałą część wyrobów, a nastawiamy się przede wszystkim na produkcję wędlin, sprzedadźmy będziemy w mieście — w RDH „Kłos”, w sklepie mięsnym (Dokończenie na str. 3)

Prosto z miasta

Wydział Handlu i Usług UM w Świdniku poinformował o przeniesieniu sprzedaży mięsa i wędlin ze sklepu spożywczego nr 22 (obok WSK) do sklepu nr 10 (komercyjny). Zlikwidowano także sprzedaż mięsa z uboju gospodarczego w sklepie nr 19 (garniarka). Sklep przejął Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Będzie w nim sprzedawala swoje wyroby. Ubuł w ten sposób jeden punkt sprzedaży mięsa, choć Społem posiada jeszcze zamknięty z powodu braku dostaw, sklep mięsny, który mogłaby wydzierżawić rolnikom.

We wrześniu pojawił się w Świdniku nowy rodzaj usług. W osiedlu obok Szkoły Podstawowej nr 3 swe usługi oferował wędrowny ostrząz noży kuchennych. Wzbu- dził duże zainteresowanie niestety tylko dzieci.

5-7 października

Przegląd Zespołów Młodzieżowych

W dniach 5-7 października w Świdniku odbędzie się przegląd zespołów młodzieżowych. O zasadach jego organizacji mówi Bożena Kuczyńska, kierownik klubu „EMKA”, patrolujące imprezie.

— Przegląd zespołów młodzieżowych jest jednym z punktów programu obchodów „Dni Świdnika”, i odbędzie się 6 października na Placu XXV-Lecia PRL. Zgłoszenia zespołów chcących wziąć udział w imprezie powinny napływać do 21 września. Teksty piosenek przyjmujemy do końca września, albowiem przed prezentacją na scenie muszą one zostać ocenzone. Mamy nadzieję, że wzorem wcześniej organizowanych — i ten przegląd cieszył się będzie sporym zainteresowaniem wśród młodej generacji. (man)

W szkole

Każdy nowy rok szkolny niesie ze sobą wiele nadziei. Nie brakuje jednak problemów i wątpliwości z którymi kadra nauczycielska oraz dzieci i młodzież, a także rodzice muszą sobie poradzić.

Jaki jest zakres potrzeb? Czy świdnickie placówki oświatowe są odpowiednio przygotowane do całorocznej pracy? Jak zarządzić tradycyjnej już ciasnoty lokalowej?

Z tymi i z innymi pytaniami zwróciliśmy się do dyrektorów świdnickich szkół podstawowych. Mimo, że rok szkolny rozpoczął się trzy tygodnie temu, problem jest ciągle aktualny.

— Trzydzieści sześć oddziałów — rozpoczyna dyr. szkoły podstawowej nr 2 p. MARIA CHUDYGA — ma do dyspozycji 18 sal lekcyjnych, pracownię i salę gimnastyczną. Klasy starsze uczą się systemem dwuzmianowym natomiast młodsze na trzy zmiany. Spowodowane to jest skromną bazią zaledwie 5 klas, dla 14 oddziałów klas od 1 — 3. Tylko klasy osma i siódma odbywają zajęcia przed południem. Po południu zaplanowaliśmy dla nich zajęcia po-

zalekcyjne w kolach zainteresowań. Do siódmej godziny lekcyjnej wykorzystane są wszystkie klasy.

Przy układaniu planu zajęć przestrzegaliśmy określonych rygorów i wymagań. Związane to jest z higieną pracy ucznia. Staraliśmy się by zajęcia rozłożone były równomiernie tak pod względem gatunkowym jak i liczbowym. Lekcje rozpoczynają się o godz. 7.30, a kończą o 17.00. Powinno być oczywiście inaczej wyjście do szkoły powinno oznaczać wyjście rano, na godzinę ósmą. Są to jednak tylko moje życzenia. Pozostaje jeszcze sprawa remontów. Odświeżyliśmy wnętrza, zmienione zostały wykładziny w szatni i dwóch pracowniach technicznych. Wszystkie prace zakończone zostały w terminie.

W szkole podstawowej nr 1 większość lekcji kończy się o godz. 17.00 tylko trzy lub cztery oddziały kończą o 18.00. Najmłodsi uczą się na dwie zmiany, pierwsza kończy naukę o 11.00, druga o 14.30. Jak nas poinformowała dyrektor WIESŁAWA JACKOWSKA, podczas wakacji przeprowadzono wiele ważnych prac na

terenie szkoły. Przede wszystkim została doprowadzona ciepła woda, odnowiono elewację wewnątrz, położono glazury. Szkoła prowadzi żywienie zbiorowe. Cena jednego obiadu wynosi 500 zł.

U nas — mówi zastępca dyrektora szkół podstawowej nr 4 p. EWA KRÓLICKA — najmłodsze kończą zajęcia o 14.20. Jest więc stosunkowo mało. Bardzo pracowity był okres wakacji. Pomalowane zostały korytarze, kosmetyce zostały poddane sale lekcyjne oraz stołówka.

W szkole podstawowej nr 3 — mówi dyrektor DARIUSZ RUBAJ tradycyjnie już klasy pierwszej, siódme i ósme pracują na pierwszej zmianie. Dochodzi do tego osiem klas o profilu sportowym, którym ze względu na późniejsze treningi lekcje zaplanowane przed południem. Wydaje-

(Dokończenie na str. 4)

Po wakacjach

Świdnicka młodzież

Letni wypoczynek dobiegł końca. Wraz z powrotem dzieci i młodzieży do szkół, swą działalność wznowiły: Komenda Hufca ZHP oraz miejska organizacja ZSMP. Co proponują swoim członkom w nowym roku szkolnym? Czy wśród proponowanych form działalności znajduje się miejsce na ciekawe inicjatywy? O odpowiedź na te pytania poprosiliśmy komendantkę Hufca ZHP — MAŁGORZATĘ WARSZYŃSKĄ oraz przewodniczącą Zarządu Miejskiego ZSMP — DARIUSZA KORONĘ.

MAŁGORZATA WARSZYŃSKA: W rozpoczętym niedawno nowym roku szkolnym 1989/1990, chcemy gnie uczcić 50 rocznicę powstania „Szarych Szeregów”. Dlatego też już 23 września, o godzinie 19.30 — w różnych punktach miasta powinny zapłonąć harcurskie ogniska. Dla uczczenia 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej zaczniemy także „odkrywać” i

opisywać harcurskie miejsca pamięci. Chcemy także rozpocząć opracowywanie listy harcerczy „Szarych Szeregów”, którzy zginęli w czasie wojny. Pomocą służyć nam w tym będą harcercze „Szarych Szeregów” do dziś żyjący w Lublinie (a jest ich około 200 osób). Organizujemy ponadto harcurski turniej drużyn sztabowych. W październiku — po raz trzeci — spotkanie z piosenką harcurską i turystyczną, w listopadzie — II Mistrzostwa Hufca Świdnik w tenisie stołowym. Ponadto — zuchowy bal „Królów Śniegu” (po raz pierwszy), turniej drużyn o tytuł „Najlepszej drużyny Hufca”, marsze na orientację oraz — już w styczniu przyszłego roku — Festiwal Piosenek Zuchowej. Od 1 października do 15 grudnia trwać będzie konkurs „Harcercze — wspólnogospodarzami szkoły”. Konkurs ten będzie możliwy do przeprowadzenia głównie z tego względu, że na mocy ostatnio zawartego

(Dokończenie na str. 4)

Telefony w „Brzezinach”

W nawiązaniu do notatki prasowej pt. „Co z uruchomieniem telefonów” zamieszczonej w numerze 33/967 z dnia 17 sierpnia 1989 r. „Głosu Świdnika” — PPT Dyrekcja Wojewódzka w Lublinie uprzejmie wyjaśnia:

— zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami i założonym programem wybudowanej centrali cząstkowej o pojemności 1000 NN w Świdniku na os. „Sławińskiego Wschód” dla mieszkańców os. „Brzeziny” zarezerwowano i rozdzielono 1000 NN. Budowa sieci telefonicznej w tym osiedlu w myśl ustaleń miała być realizowana w II etapie to jest 1989 r. Rozpoczęcie robót zaplanowano na lipiec br. Jednak okazało się, że dokumentacja projektowa opracowana przez „Inwestoprojekt” wymaga przeprowadzenia, w celu zmniejszenia kosztów budowy

kanalizacji i kabli telefonicznych.

W chwili obecnej dokumentacja została przepracowana. Zlecenie na wykonanie robót budowy sieci telefonicznej ułożono w Spółdzielni Wielobranzowej w Świdniku, która zadeklarowała przystąpienie do realizacji od 15 września br. Zakończenie prac przewiduje się na koniec br. pod warunkiem otrzymania niezbędnych kabli telefonicznych. W przypadku opóźnienia dostaw kabli oddanie inwestycji przewiduje się w I kwartale 1990 roku.

Po zakończeniu rozbudowy sieci telefonicznej w osiedlu „Brzeziny” w ciągu jednego miesiąca zainteresowani otrzymają zawiadomienia o dokonaniu przedpłat na instalację telefonów. W miarę realizacji przedpłat sukcesywnie będą instalowane telefony.

Z-ca Dyrektora inż. Jan Michalak



Fot. arch.



Co dalej?

Konflikt w Domu Kultury

O konflikcie między pracownikami w Zakładowym Domu Kultury krążyły słuchy już od dawna. Stali bywalcy placówki pogląd na tę sprawę mieli wyrobiony, przynajmniej gość nie nie zauważał, a pracownicy pisali pisma, chodzili z prośbami o interwencję do KZ PZPR, dyrektora naczelnego WSK, związków zawodowych. Połowicznie rozwiązania nie poprawiły stosunków w ZDK i wreszcie w miniony czwartek doszło do spotkania, którego tak życzyli sobie ludzie z domu kultury, a przynajmniej ich część.

Zebrał się wszyscy pracownicy ZDK, obecny był dyrektor naczelny, przewodniczący Rady Pracowniczej, kierownik działu kadr, przedstawiciele obu związków. Pracownicy ZDK zgromadzili się w dwa obozy, jeden wokół dyrektora placówki, drugi występujący przeciw niemu.

Już na początku dało się wyczuć ogromne napięcie, pogłębione kilkunastomiesięcznym milczeniem. Żadna ze stron nie miała odwagi rozpocząć spotkania.

- Bezpośrednim powodem zebrania było pismo wystosowane do dyrektora naczelnego w czerwcu tego roku — „Zwracamy się z prośbą o odwołanie ze stanowiska dyrektora Zakładowego Domu Kultury, obywatela Jerzego Krzyżowskiego”. Uzasadnienie:
1. brak kompetencji i zrozumienia charakteru pracy w upowszechnianiu kultury,
 2. brak taktu i poszanowania pracowników placówki,
 3. niedocięgnięcie osiągnięć pracowników,
 4. wydawanie sprzecznych decyzji co w dużym stopniu dezorganizuje działalność placówki,
 5. brak poczucia odpowiedzialności wobec czynników kontrolujących placówkę z zewnątrz,
 6. faworyzowanie określonych grup zainteresowań, działanie niewychowawcze w stosunku do członków innych zespołów,
 7. brak odpowiedzialności w poszanowaniu mienia i funduszu społecznego.

Pod podpisem figurują nazwiska 12 osób (z 21 podlegających dyrektorowi) w tym tylko część owej dwunastki złożyło podpisy. Po odczytaniu jego treści, nastąpiło rozwinięcie wyszczególnionych punktów, zbyt ogólnie sformułowanych, według przewodniczącego Rady Pracowniczej, Z. Juszczyńskiego.

E. JANIĄK — instruktor: Po objęciu stanowiska dyrektora naczelny mi uprawianie masowego śpiewu. Ja oczywiście powiedziałem, że nie jest to takie łatwe, ale dyrektor obiecał załatwić harcerki i z tego miał być olbrzymi śpiew. Nie wziął jednego pod uwagę. Bardzo szybko okazało się, że przypadkowo zebrano dzieciom brakuje zdolności muzycznych, podstawowego słuchu muzycznego. Z 25 osób zrobiło się 15, potem 10, 5 i praktycznie upadł masowy śpiew. Inny przykład to taniec. Przeprowadzano uczniów z jednej klasy Szkoły Podstawowej nr 3, bez uprzedniego sprawdzenia czy te dzieci mają słuch, czy mają wyczuć rytmu. Duże niezadowolone wśród koleżanek wywołał nakaz dyrektora przeprowadzania tych dzieci do ZDK. Sprawa tańca też w krótkim czasie upadła. Nie była dokładnie przeanalizowana. Dzieci wyruszyły się. Dyrektor wtrącał się także do członków orkiestry dętej, do której i ja należałem, oto przykład. Przed wyjazdem do Mielca przysłał nam za mały autokar i dyrektor chciał zdecydować kto ma jechać, a kto zostać, a przecież nie zna się na tyle na muzyce by wyznaczyć, który muzyk może zostać bez uszczerbku dla jakości wykonywanych utworów.

LUCYNA STROJŃSKA — instruktor: Myślę, że sprawę można ująć bardziej ogólnie. Pan dyrektor po przyjęciu do pracy zwolnił dwóch instruktorów tańca, prowadzących pięć grup tanecznych dla dzieci. Byli to instruktorzy z najwyższą kategorią instruktorską — kategorią „S”. Świadczy to o braku rozeznania w kulturze, gdy pozbawia się zdolnych pracowników, by przyjąć innych, z niskimi kwalifi-

kacjami, pracujących po raz pierwszy z dziećmi. Dyrektor nie konsultował z nami swojej decyzji. Nic więc dziwnego, że po pół roku zespoły rozpadły się. Z pięciu zostały dwa.

Działalność Domu Kultury powinna objąć jak największą ilość osób. Po odejściu instruktora przychodziła do nas grupa, która pracowała tu już kilka lat upominając się o przydział do jakiegokolwiek instruktora. Chcieli tutaj dalej tańczyć. Była to około 20 osobowa grupa młodzieży — o jaką najtrudniej, gdyż zgłaszała się zwykle dzieci i emeryci, z racji dużej ilości wolnego czasu. Nie znalazło się dla tej młodzieży ani miejsce, ani instruktor, który mógłby ich poprowadzić. Wtedy instruktor już zwolniony zaproponował, że kilka godzin może im poświęcić. Niestety dyrektor na to nie zezwolił.

Zubożono dotychczasową działalność choć trzeba przyznać, że powstały nowe formy pracy, np. koło komputerowe, filmowe. Ale z tym się wiąże nowy zarzut. Nie wszystkie koła mają równe szanse pracy. Jedne cieszą się wielkim zainteresowaniem dyrektora, inne są wprost niezauważane.

JADWIGA WARPAS: do braku kompetencji dyrektora można zaliczyć także brak jakiegokolwiek wewnętrznej organizacji pracy domu kultury, przede wszystkim nie jesteśmy informowani o planach dyrektora, organizowanych imprezach. Mamy dyżury po południu, ludzie dzwonią, a my nie potrafimy dać odpowiedzi. Musimy dopiero jej szukać na przykład w Estradzie czy gdziekolwiek indziej.

W takiej sytuacji poniżania jest — mówię tu z całą odpowiedzialnością — mój zespół i moja praca z zespołem teatralnym. Wykonano dla nas w stolarni podesty do budowania różnych sytuacji scenicznych, korzystały także z nich zespoły muzyczne i podesty zniknęły. Kazano je rozbijać. Nie pozostały nawet deski.

Rok temu dostaliśmy przydział czynności. Jestem koordynatorem działalności z młodzieżą i dorosłymi. Koleżanka odpowiada za pracę z dziećmi. Niestety po mijają się nas obie w organizowaniu zajęć. Program powinniśmy ustalać razem — instruktorzy godzinowi, my koordynatorzy, prowadzący zajęcia — tak by mimo trudnych warunków znalazło się miejsce dla wszystkich. Zresztą formy pracy należałoby dostosować do istniejących możliwości lokalowych, a narażając się na dodatkowe koszty wynajmować brakujące sale w szkołach. A u nas każdy z osobna dogaduje się z dyrektorem.

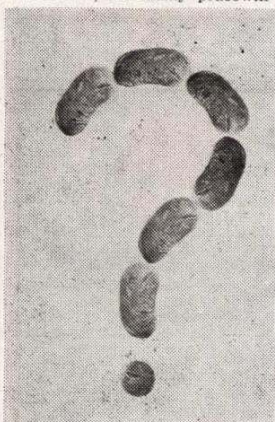
Pamiętam takie dwa zdarzenia potwierdzające zarzut postawiony w punkcie piątym. Przyjechała kontrola z Wojewódzkiego Domu Kultury, o której dyrektor wcześniej wiedział. Ponieważ jednak nie zjawił się, zmuszona byłam sama przedstawić potrzebne dane kontrolującym osobom. Nie otrzymałam za to dobrego słowa, a jeszcze dyrektor zrobił mi awanturę, że wtrącam się do kierowania ZDK.

E. JANIĄK: Ja jeszcze chcę

dość odnośnie punktu pierwszego. Jestem bardzo pokrzywdzony, bo było tak kilka razy, że dyrektor mnie wyzywa i mówi — proszę ma pan mi na taki, a taki dzień nastroić pianino. Przepraszam bardzo, nie mam tego w wykazie czynności. Jestem instruktorem i nie rozumiem z jakiej racji może mi ktoś rozkazywać. Musiałem na piśmie dać odpowiedź, że nie wykonam tego polecenia. W ubiegłym roku dyrektor chciał moją pracę zmarnować. Nakazał mi strojenie pianina przed remontem, podczas którego nie zabezpieczony instrument przesuwano wiele razy z miejsca na miejsce powodując, jego ponowne rozstrojenie. Żaden muzyk nie stroi swojego instrumentu, od tego są inni ludzie.

M. CZUBAK — kierowniczka sekcji: Byłam świadkiem rozmowy, kiedy dyrektor powiedział, proszę mi przypomnieć, żebyś dał panu Edziowi dni wolne za strojenie pianina. Nie chcę go wykorzystywać.

L. STROJŃSKA: Wbrew temu jakie dyrektor ma o nas zdanie, ma naprawdę dobrych instruktorów. Bardzo duże osiągnięcia ma Henryk Maruszak w kraju i za granicą. Są one doceniane przez dyrektora. Bardzo dobrym pracownikiem jest pani Kasprzak, pan Karczmarczyk i to jest zauważane, ale mamy pracowni-



ka, który mimo sukcesów nie zasługuje w oczach dyrektora nawet na jedno dobre słowo. Jest nim pani Warpas, której grupa recytatorska zdobyła dwie nagrody i wyróżnienia w ogólnopolskim konkursie w Poznaniu.

STANISŁAW MICHALAK — portier: Chciałbym powiedzieć kilka słów na temat kosztów ponoszonych przez ZDK. Mogłoby być trochę mniej. Mówiłem o tym również na posiedzeniu Rady Pracowniczej. W tym trudnym dla zakładu okresie ponosi imprezę na której pojawia się 20 osób, organizuje się warsztaty dla członków kół działających w ZDK. Na to szkoda pieniędzy.

Następna sprawa to zniknięcie desek z rozbitych podestów i siatki ogrodzeniowej. Miało to miejsce w czasie mojego urlopu, minął miesiąc i nikt się tym faktem nie zainteresował. A teraz nie ma nawet kawałka deski by coś naprawić.

Długo trwało przekazywanie się osób, ustalanie kompetencji i odpowiedzialności za zakładowe czynności.

Czy wypowiedź kierowniczej sekcji d/s administracyjnych wyjaśnia wątpliwość?

M. CZUBAK: Czy ja wiem gdzie ta siatka? Kazałam ją wycofać z kotłowni bo mi przeszkadzała. Przyjechał samochód, wszystko zabrał. W tym czasie gdy był remont zginęły 4 gąsienice. Brama była otwarta, każdy

mógł wejść. To była zresztą stara siatka, ja się bardzo cieszyłam, że zginęła i nie zawała mi kątów.

ST. MICHALAK: W ubiegłym roku była u nas kontrola komórki rewizji z WSK. Dyrektor posadzał mnie, że ja ją nasłaniałem o to mam do niego żal. Ja naprawdę nie miałem z tym nic wspólnego. A zeznawałem wtedy zgodnie z prawdą. Nie mogłem przecież inaczej. Dyrektor często mnie poniżał. Posunął się nawet do wykonania rewizji osobistej gdy zginął papier toaletowy z łazienki. Nie ma za grosz kultury osobistej, bo gdyby miał to inaczej traktowałby człowieka, który ma więcej lat pracy niż on życia. Pytam się — czy kiedyś nie wykonałem jakiegos polecenia. Ale od początku miał do mnie jakąś niechęć. Czekał tylko na okazję, nieważne, że robiłem nawet to czego nie musiałem. To bardzo nieładnie podejście do pracownika. Pracowałem w WSK, mam odznaczenia, a tu nagle stałem się do niego. Opluto mnie.

Kolejna godzina dyskusji niczego nie wyjaśniła. Wszyscy byli zdenerwowani, wkrótce też emocje zaczęły brać górę i dyskusja zbroczyła na inne tory. Nastąpiło wzajemne oskarżanie się, wypominanie pretensji i win.

WACŁAW BIAŁKOWSKI — portier: Proszę państwa, pani Warpas mówi, że jest źle, a przecież za czasów jej dyktowania było jeszcze gorzej. Całe osiem godzin grała z pracownikami w chińczyka. Nic się nie robiło. A teraz pani Warpas mówi o swojej pracy. Ja jestem portierem i widzę, że na popołudniowych dyżurach gra na komputerach. Tak jest na okragło.

A. KARCMARCZYK — instruktor: Pani Jadziu, muszę teraz pani powiedzieć przy wszystkich, jeżeli pani zaprzeczy, jestem w stanie powołać dzieci, które na tym uciierały, wielokrotnie byłem świadkiem takiej sytuacji — pani wygoniła dzieci od komputerów, bo stwierdziła, że już grasz dużo, teraz ja muszę sobie pograć. I dzieci stały w kolejce!

Tak postępuje kobieta chłubiąca się 35-letnim stażem pracy pedagogicznej.

Moim zdaniem głównym powodem zaistniałego konfliktu jest to, że ludzie nie chcą się wychylać poza swoją działość. Każdy boi się aby nie wykonał broń Boże więcej niż ma określone w wykazie obowiązków. Pan Janiak mógł nastroić pianino, ale tego nie zrobił, bo nie chciał. Poza tym wypowiedzi pani Janiak i pani Strojńska, a oboje podpisał omawiany paszkiwł na dyrektora, przeczą sobie. Jedno jest za masowością w kulturze, drugie widzi kulturę tylko dla wybranych. Nie zgadzam się również z oceną dokonanych przez pana Janiak koncepcji dyrektora dotyczących zespołów tanecznych. Są one zgodne z moimi i nie stanowią dla mnie żadnego utrudnienia. Rzeczywiście w Szkole Podstawowej nr 3 stworzona została klasa, tak zwana taneczna. Jest to bardzo dobry pomysł naboru członków zespołu i współpracy ze szkołą. Istnieją przecież klasy muzyczne, sportowe. Pracuję w ZDK dopiero dwa lata, ale bardzo dużo pozostało mi osób. Po kilku miesiącach zajęć daliśmy na prośbę dyrektora pierwszy występ. I nie tłumaczyłem, że to niemożliwe. Zrobiłem kilka dodatkowych prób, nie biorąc za to ani grosza. Ale ja swoją pracę lubię i będę się wychylał poza zakres obowiązków.

Poruszono także sprawę byłych taneczy, miała to być kolejna błędna decyzja dyrektora. Prawda jest trochę inna. Ci ludzie zgłosili się do mnie, skierowani przez dyrektora.

Ponieważ uprawiali taniec no-

woczesny, przyłączyli się do mojej grupy tańca towarzyskiego nie odpowiadając im, więc zaproponowałem swoje konsultacje i salę. Więcej jednak nie przyszli. Nie wiem dlaczego? Może woleli dawnego instruktora, mnie przecież nie znali.

Trudno też dyrektorowi zarzucić, że nie informuje pracowników o planowanych imprezach. To oni nie wykazują żadnego zainteresowania pracą placówki. Byłem świadkiem takiej sytuacji. Pracownicy, merytoryczni oczywiście, bo instruktorzy godzinowi pracują popołudniami, siedzą w tym pokoju, oglądają film wideo. Przychodzi pani, pyta o bilety na przygotowaną właśnie imprezę. Została oczywiście odprawiona z niczym, bo wszyscy zainteresowani byli akcją na ekranie telewizora.

Śmieśniesz dla mnie jest także stwierdzenie, że instruktorzy koordynatorzy są odsuwani od działalności kół i zespołów. Czy oni jednak wykazują tym jakiegolwiek zainteresowaniem. Przez dwa lata żadna z pań instruktorów nie hospitała moich zajęć, nie zapytała nawet czy mam trudności organizacyjne. Godziny zajęć też nie są przydzielane na siłę. Rok temu pani Warpas przez półtora miesiąca nie mogła określić dni i godzin prób grupy teatralnej, nie powinna mieć też pretensji, że pozostali instruktorzy nie czekali na nią i nie tracili czasu, a zajęcia rozpoczęły już we wrześniu. Przystępując do pracy w październiku musiała korzystać z sali w godzinach jakie zostały wolne.

Chciałbym wyjaśnić kwestię owych milionów wydanych na warsztaty artystyczne. Jest to forma wypoczynku i szkolenia dzieci i młodzieży. Kosztowały milion, z tym, że połowę płacili uczestnicy, połowę zakład pracy rodziców. Organizujemy je dwa razy w roku. W lutym jadą dzieci, w sierpniu zespół młodzieżowy.

E. JANIĄK: Moje dzieci nie jeżdżą i nie narażają tym samym zakładu na milionowe koszty. Gdyby tak wszyscy instruktorzy zaczęli milionami zasać...

Mój zespół zdobywa nagrody, jest dobry i bez tego.

A. KARCMARCZYK: Pan nie robi warsztatów, bo to wymaga wysiłku, wyjścia poza ramki. Przecież ja sam musiałem wszystko zorganizować, pocho- dzić, wyprosić, załatwić.

Sprawa warsztatów stała się kolejnym punktem zapalnym. Dopiero interwencja dyrektora naczelnego WSK przerwała coraz głośniejszą i zapamiętałą dyskusję. Padły słowa przykre choć prawdziwe — proszę państwa, nie chciałbym tego mówić, ale kultura współzależna to rzecz istotna. Biorę udział w zebraniach, naradach na różnych wydziałach. Rozmawiamy jednak spokojnie, rzeczowo, czego nie da się powiedzieć o dzisiejszym spotkaniu. Przypominam, że jesteśmy w placówce kulturalnej.

A. KARCMARCZYK: Pracowałem już w kilku placówkach, z wieloma współpracowałem i z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że mamy dobrego dyrektora, chętnego do współpracy i pomocy. Gdyby było inaczej działalność ZDK upadłaby a u nas formy działania są coraz bardziej różnorodne.

Następna osoba podjęła się także wyjaśnienia i obalenia zarzutów stawianych dyrektorowi ZDK.

BARBARA KASPRZAK — instruktor: Chciałabym ustosunkować się do zarzutów stawianych dyrektorowi. Mam zupełnie odmienne zdanie na temat selekcji do zespołów działających u nas. Jesteśmy placówką wychowawczą i nie można przypisywać nam tylko celów artystycznych. Powinniśmy przyjmować każde

(Dokończenie na str. 3)

GS — uruchamia masarnię

Będzie szynka i kaszanka

(Dokończenie ze str. 1)
przejętym od Spółem (nr 19) i kilku kioskach.

Otoczenie ubojni i masarni przypomina jeszcze plac budowy. Na zewnątrz trwają prace wykończeniowe, w środku już normalna produkcja. Rozchodzą się smaczkowite zapachy. Dziś pracownicy masarni wykonują kielbasę toruńską.

Wykorzystujemy stare recepty — wyjaśnia Zbigniew Redkowiak, kierownik masarni, np. aby uzyskać 10 kg kielbasy toruńskiej (jest to kielbasa średniej klasy), potrzebujemy 2 kg wołowiny i 8 kg wieprzowiny, mięsa rozdrobnionego w miarę chudego. Jeszcze tylko należy dodać trochę pieprzu, czosnku i kielbasa gotowa.

Wszystko jednak zaczyna się w ubojni. Przed rampą czekają dwie krowy, wewnątrz budynku kilkanaście świń.

W następnych pomieszczeniach kilku pracowników w białych fa-

rtuchach przygotowuje świńskie półtusze. Prawie wszystkie czynności wykonywane są ręcznie. Wyeliminowano jedynie dzwiganie przed zastosowaniem podnośników.

— Nie mieliśmy gdzie podpatrzeć — mówi Z. Redkowiak — jak funkcjonalnie urządzić ubojnię. Wzorowaliśmy się trochę na podobnej placówce w Biłgoraju. W sumie uzyskaliśmy jeden z nowoczesniejszych obiektów wśród placówek geosowskich.

Po ostudzeniu, część półtuszy przeznaczają się na sprzedaż, ale większość przetwarza się na wędliny. Nie wszystkie pomieszczenia produkcyjne są już wyposażone i używane, gdyż do ubojni trafia zbyt mało żywca.

W jednej z sal grupa pracowników sporządza próbną partię faszerowanego boczk. Na metalowych stołach leżą platy słoniny, boczku, farsz wołowy, a obok gotowe, owinięte w płótno i zesznurowane wyroby. Za chwilę trafią do parzenia w kotłach warzelnych.

W innym pomieszczeniu przyrządzana jest podgarlana, Mariusz

Wilczyński przyprawia według receptury masę, w skład której wchodzi, ugotowana głowina, podroby wołowe, tłuszcze. Po wymieszaniu trafi ona do nadziewarki, a napełnione jelita wędrują do kotłowni warzelnych. Stamtąd wychodzi już gotowy wyrób o nazwie podgarlana.

Jutro masarze przygotowywać będą szynkę, baleron, kielbasę starowiejską i kaszankę. Ceny wyrobów są niższe niż w punktach agencji, np. szynka kosztuje 11,5 tysiąca zł, baleron 10,2, polędwica 13, starowiejska 6,6 tysiąca, parówkowa 2,2 tysiąca zł za kilogram. Czy smaczniejsze, będziemy się mogli dopiero przekonać.

(dan)

Odpowiedź

Nabici w butelkę

W odpowiedzi na pismo z dnia 18. 08. 1989 r., a dot. artykułu pt. „Nabici w butelkę” opublikowanego w nr. 32 (966) z dnia 10. 08. 1989 r. uprzejmie informujemy:

— cytowane fragmenty odpowiedzi na skargę uczestników przysyłane są w artykule, Oddziałowi Wojewódzkiemu PTTK w Lublinie. Pragniemy wyjaśnić, że nie ma Oddziału Wojewódzkiego, a jest Zarząd Wojewódzki PTTK, który nie zajmuje się działalnością gospodarczą. Faktycznie w/w cytowane stwierdzenia pochodzą z pisma skierowanego przez do Oddz. PTTK w Świdniku (L. dz. 998/89) przez Biuro ORT Oddziału Miejskiego PTTK w Lublinie, który to Oddział wynajmował autokar dla wycieczki o której mowa w artykule,

— skarga uczestników wycieczki i ich odwołanie od stanowiska Dyrektora Biura ORT-PTTK O/M w Lublinie wpłynęła w trybie in-

terwencyjnym do Zarz. Wojew. PTTK. W wyniku naszej interwencji otrzymaliśmy pismo od Lublinie z dnia 6. 09. 1989 r. L. Dyrektora BORT-PTTK O/M w dz. 1165/89. W piśmie tym stwierdza się że pod względem formalnym prawnym odszkodowanie uczestnikom wycieczki z tytułu składki na ubezpieczenie nie przysuguje. Mając jednak na uwadze pewne uchybienia, kierownictwo biura ORT postanowiło odstąpić od naliczenia należności za usługi przewozowe świadczące na całej trasie wycieczki.

Pismo to zostało również skierowane do uczestników wycieczki oraz do organizatora tj. Oddziału PTTK przy WSK w Świdniku. Przypuszczamy, że w/w rozwiązanie spornej sprawy usatysfakcjonuje uczestników wycieczki.

Sekretarz ZW PTTK
mgr Elżbieta Blaszczyk

Przedszkolaki czekają

1 września zapelnili się także swidnickie przedszkola. Wokół jednego z nich, usytuowanego przy ul. Hotelowej 7 ciągnie się jednak dość głęboki wykop w którym ułożono rury mające zapewnić dopływ ciepłej wody oraz ogrzewanie przedszkola i pobliskiego żłobka. Zwały ziemi otaczają teren przedszkolnego placu zabaw. Kiedy prace to dobiegną końca? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do inspektora nadzoru Działu Przygotowań i Realizacji Inwestycji TI-1, Ryszarda Sidora. Powiedział: — Prace prowadzimy od dość

dawna. Ostatnio przeprowadziliśmy próbę ciśnieniową instalacji. Pozostały nam jeszcze prace izolacyjne. Po ich zakończeniu, co powinno nastąpić do końca bieżącego miesiąca — zwalą ziemi wraz z wykopem po prostu znikną z terenu przedszkola...

Przedszkolaki powinni więc uzbierać się w cierpliwość — już wkrótce będą mogli skorzystać ze swego placu zabaw, o ile oczywiście jesienią aura okaże się łaskawa...

(man)

PKS dla ludzi czy odwrotnie?

Co jakiś czas czytelnicy informują nas o praktykach stosowanych przez kierowców PKS. Ostatnie zdarzenie miało miejsce 14 września o godzinie 7.00. Dokładnie chodzi o to, że kierowca nie wypuścił z autobusu podróżnego. W rezultacie zamiast wysadzić podróżnego przy ulicy Kosynierów, kierowca zawiózł go aż do przystanku przy CPN. Nie był to przypadek, ale zwykła złośliwość, ponieważ proszący o wypuszczenie pasażera usłyszał, że jak ci się tak bardzo spieszy to poczekaj.

Zdenerwowany podróżny, któ-

ry rano odprowadził żonę do szpitala i jak najprędzej chciał wrócić do domu, gdzie czekały małe dzieci, został przez kierowcę wywieziony za miasto.

Nie pierwszy to sygnał o niewłaściwym zachowaniu pracowników PKS. Należy zadać pytanie, czy autobus PKS są dla pasażerów, czy może odwrotnie.

Gdyby kierownictwo PKS chciało wyciągnąć wnioski służbowe, to podajemy numer autobusu (LUC 589 P).

(i)

Wzorcowa szatnia

Wydział 260 może pochwalić się piękną szatnią. Glazura, kabiny, ławki przy szafkach. Wszystko w ładnych jasnych kolorach, sprawia miłe wrażenie. W ubiegłym tygodniu zaprosił nas do tej wzorcowej szatni kierownik HA — Łojek. Szatnia była otwarta, co nie jest zgodne przede wszystkim jak już nie z przepisami, to na pewno z normalnym rozsądkiem. Wiadomo przecież, że przy takich ułatwieniach nie trudno o włamanie, które co jakiś czas się zdarza.

Tym razem nie chodziło o włamanie, ale o nieporządek jaki tam panował. Okazało się, że pracownik zamiast z ubikacji skorzystał z kabiny. Smród jaki panował w szatni, był okropny. Zdenerwowany kierownik HA, zadał pytanie — po co te glazu-

ry, jeżeli pracownicy korzystają z sanitariatów w taki sposób.

To pytanie nie jest pozbawione sensu, nie pierwszy to przykład, takiego korzystania z sanitariatów czy też ich dewastowania.

Oczywiście, nie robią tego wszyscy, ale może chociaż Ci, którzy chcieliby mieć odpowiedni poziom pomieszczeń socjalnych zastanowić się jak wspólnie zabezpieczyć swoje pomieszczenia przed zwykłym chamsstwem i niechlujstwem. A tak na marginesie, przy szatni, w klatce schodowej jest okno, tak brudne, że prawie niewidoczne.

Ponoć za to okno odpowiada brygada, może więc znajdzie się czas (bo pieniądza za to przecież brygada bierze) i zniknie hodowla pajaków i much.

(i)

Ja również popieram pomysł warsztatów artystycznych. Swoje dzieła z grupy plastycznej i teatralnej przyłączałam w tym roku do grupy pana A. Karczmarczyka. W mojej pracy jest to bardzo ważne by dzieci malowały z natury. Wiosną i jesienią szybko robi się ciemno, a podczas pobytu nad jeziorem mogły malować cały dzień. Natomiast grupa teatralna opracowała podczas wyjazdu koncepcję pracy na przyszły sezon i we wrześniu wystartowaliśmy z gotowym planem pracy. Nikomu nikt nie zabraniał zajęć plenerowych, to tylko kwestia dobrej woli instruktora. Moim dzieciom sfinansowałam to z nagrody jaką otrzymałam na festiwalu.

Warto też zaznaczyć, a nie wspominał o tym nikt do tej pory, że to właśnie obecny dyrektor wyposażył Dom Kultury w podstawowy sprzęt — magneto-

fony, rzutniki, kamerę video. Wielką chwałą za to, że fundusz został wreszcie odpowiednio zagospodarowany.

Dzieci stały się nagle bardzo ważne w Domu Kultury. Odnosiłam wrażenie, że ta placówka zaczęła istnieć dla nich, a nie odwrotnie. Nie szkoda sprzętu, pieniędzy.

W moim odczuciu dyrektor to młody, ambitny człowiek, poświęcający wiele swego prywatnego czasu, chcący wnieść wiele zmian.

TADEUSZ CHWAŁCZYK — instruktor: widzę wyraźnie podział w traktowaniu różnych ludzi, pracowników ZDK. Panie dyrektorze, pan może mieć swoje sympatie i antypatie, ale kierując się nimi przy zarządzaniu placówką popełnia pan podstawowy błąd zwierzchników. Zespół od razu zauważył takie postępowanie, niezadowolone narasta. Konflikt przybiera na sile.

J. KRZYŻOWSKI: To nie jest pańska sprawa. Pan może mówić o stosunkach ja — instruktor Chwałczyk.

L. STROIŃSKA: To co dzisiaj wyniknęło jest bardzo przykre dla nas i dla państwa tu zaproszonych. Przedtem próbowałam innych sposobów rozwiązywania konfliktu. Usiłowałam się z dyrektorem porozumieć drogą polubowną. Niestety zostaliśmy kompletnie zignorowani. Zresztą czy rzeczywiście tylko dzięki interwencji dyrektora w tej placówce się coś dzieje? W takim razie jakim cudem funkcjonuje ona podczas jego urlopu? Czy któryś z instruktorów godzinnych zainteresował się czym można wypełnić wieczór w hotelu robotniczym? Robimy to my i dlatego nas też powinno traktować się jak ludzi, nasze racje powinny być wysłuchane.

Czwarta godzina rozmów nie przyniosła rozstrzygnięcia problemu. Wręcz przeciwnie, konflikt zaostriżył się, a w tej sytuacji dyrektor przedsiębiorstwa J. Bojko postawił pytanie o perspektywę dalszej współpracy.

J. KRZYŻOWSKI: Przebieg tego spotkania wyobrażałam sobie zupełnie inaczej. Miałby być rzeczowe wypowiedzi, a wysła pyskówka. Tak u nas rozmawia się na co dzień, nawet w najbardziej ostrej formie. Jeśli macie państwo jeszcze godzinę czasu by wysłuchać tego, co ja będę mówił — podejmę się tego... Jeżeli nie, to odsyłam do dyrektora Tkaczyka. Wielokrotnie z nim omawiałem sytuację w ZDK i obiecał rozwiązać ten problem. Ja tego nie zrobię, to nie mój

problem. Pismo z zarzutami bowiem wpłynęło nie do mnie, a do dyrektora naczelnego. Jestem człowiekiem stojącym obok, może w środku. Nie wiem.

Jeżeli jednak mam odpowiedzieć konkretnie na temat dalszej współpracy — jako dyrektor tej placówki nie widzę możliwości dogadania się. Znam na starcie ludzi, ich sposoby działania, bo jeśli słyszę z ust pani Warpas — dotąd będziemy walczyć, aż wyrzucimy dyrektora, Czubakową i Białkowskich — to walka będzie dotąd aż my odejdziemy lub pani Warpas. Albo wszyscy.

Trwająca 5 godzin dyskusja nie wyjaśniła wszystkich zarzutów zawartych w cytowanym wstępie piśmie, ograniczając się do omówienia kompetencji dyrektora i zrozumienia przez niego charakteru pracy w upowszechnianiu kultury. Obie strony usiłowały udowodnić lub obalić zasadność tego punktu. Pominięto najistotniejszy punkt konfliktu — brak taktu i poszanowania pracowników placówki, problemu od którego rozpoczęły się wszystkie nieporozumienia. Padły tylko wzajemne oskarżenia, pretensje i żale. Pikanterii całej sprawie dodało przytoczenie podobnego w treści pisma, jakie było powodem dzisiejszego spotkania, skierowanego 4 lata wcześniej przeciwko ówczesnej dyrektorce ZDK — Jadwidzie Warpas. Nazwiska pod pismami w większości pokrywały się.

W nowy sezon kulturalny placówka wkracza ze skłóconym, zniechęconym personelem. Sprawy zaszły za daleko by pracownicy sami mogli uporać się z narastającymi od 3 lat nieporozumieniami.

Rozstrzygnięcie sporu ma nastąpić przy końcu września. Nie będzie ono łatwe, gdyż żadna ze stron nie przekonała o swoich racjach, pracownicy o wielkości swoich krzywd, dyrektor o właściwym postępowaniu.

Czy jest bowiem w porządku zwierzchnik pozwalający na trwające tak długo niesnaski i klótnie w małym, kilkunastoosobowym zespole?

Dlaczego tolerowali to inni, informowani o sytuacji w ZDK przez pracowników i samego dyrektora?

W ZDK na pewno nikt nie czuł się dobrze. W atmosferze wzajemnej niechęci i oskarżeń nie można efektywnie pracować, tylko czy musiało to trwać aż 3 lata?

ANNA KONOPKA

Plotka

Strajku piłkarzy „Avii”
nie było

Informacja zatytułowana „Strajk piłkarzy Avii Świdnik” zamieszczona w „magazynowym” wydaniu „Kurier Lubelskiego” mocno zbulwersowała kibiców jedenastki „żółto-niebieskich”. Zaalarmowani telefonem jednego z nich, postanowiliśmy całą sprawę wyjaśnić w klubie. Oto, co powiedział nam kierownik drużyny — Marian Kostaniak:

— Nie mam pojęcia, skąd taka informacja znalazła się w „Kurierze”. Kibiców naszej drużyny spieszę uspokoić, iż strajku piłkarzy nie było i nie ma. Ow-

szem, wczoraj (15 września — przyp. red.), nasi piłkarze przyszedli do prezesa klubu z odcinkami wypłat, żądając podwyższenia wynagrodzenia za grę w zespole. Rozmowy na linii: zawodnicy — zarząd FKS „Avia” zostały już zakończone, a nowe stawki płacowe — wynegocjowane. Drużyna do kolejnego meczu o mistrzostwo III ligi (w niedzielę, o godzinie 11.00) — z Garbarnią Kraków przygotowuje się normalnym trybem.

(man)

Jeśli sam nie poradzisz...

Dokładnie trzy i pół wieku temu Andrzej Maksymilian Fredro napisał w swoich „Przysłówkach” taką oto myśl: „Polskim rzecem poradzisz, tylko po polsku: obce sposoby pomieszą sprawę”. Do tej rady sławnego myśliciela i aforysty historia wprowadziła jednak pewną poprawkę. W niedostępnej bowiem potrzebie okazało się, że obce doświadczenia mogą być dla naszego rozwoju bardzo przydatne. I przydawało się nam nie raz to, co wymyślono w innych krajach, co wynaleziono w innych branżach, co sprawdzono w innych miastach czy fabrykach.

Na ogół jednak nadal, choć zadośćciśmy zagranicy wysokiego poziomu życia, nowoczesności to niezbyt jesteśmy skorzy do naśladowania tamtejszej wysokiej organizacji i dyscypliny pracy. A to przecież podstawy każdego postępu i osiągnięć. Zbyt rzadko korzystamy z obcych nowinek technicznych i organizacyjnych. Nawet z tych, które są w zasięgu naszej ręki, które zdają egzamin w innym zakładzie wytwórczym tej samej branży, w innej firmie usługowej, w innej szkole zawodowej czy w innym sąsiednim osiedlu.

Anonimowy dwuwiersz sprzed dwóch wieków powiada, że „Kto

Polskę miłuje gorąco i szczerze, ten czasu nie traci, do pracy się bierze”. Nie można powiedzieć, żeby ten werseł stracił teraz współczesność aktualność. Wielu pracuje przecież ofiarnie, nie raz z poświęceniem, nie szczędzi sił i środków. Ale mogłoby to nasze zaangażowanie być bardziej owocne, gdybyśmy byli bardziej otwarci na doświadczenia innych producentów, usługodawców krajowych i zagranicznych.

Bogdan Kujawa

„Świdniczanka” gra

Od dłuższego czasu brakuje na naszych łamach wieści o chłopcach z ul. Turystycznej. Podopieczni trenera Janusza Bęca rozegrali do tej pory trzy spotkania w swej klasie rozgrywkowej, osiągając następujące rezultaty: z Sygnałem Lublin 1:3, POM Piotrowice 3:0, Czarnymi Dębina 4:1. Mają więc na swym koncie 4 punkty (bramki: 8-4) i wraz z Sygnałem Lublin zajmują 5-6 miejsce w tabeli. Najsukceszniejsi strzelcy drużyny: Kondratowicz, Dunia, Cholewa i Todorowicz.

(man)

Echa ligowej środy

Avia - Korona Kielce 0:1

Środa, 13 września była kolejnym dniem zmagania o ligowe punkty drużyn II, III ligi i niższych klas. Piłkarze Świdnickiej Avii, w swym ósmym już występie grali w Kielcach, z tamtejszą Koroną, przegrywając 0:1, tracąc bramkę w 60 min. spotkania ze strzału samobójczego (!) Morawskiego. Po tym meczu żółto-niebiescy zajmują dwunastą pozycję w tabeli, mając na swym koncie zaledwie 7 punktów i bramki: 4-4. Na tak skromny dorobek złożyły się: jedno zwycięstwo, sześć remisów i porażka.

A oto, co o spotkaniu w Kielcach powiedział Marian Kostaniak: — Mecz z Koroną przegraliśmy 0:1 na własne zwycięstwo, tracąc bramkę ze strzału samobój-

czego. Cała drużyna grała beznadziejnie słabo — i nie jest to bynajmniej symptom, jaki uwidocznili się dopiero w Kielcach, „Korona” miała przez całe spotkanie zdecydowaną przewagę w polu, a jej zawodnicy nie zdołali, na szczęście wykorzystać 3-4 stuprocentowych sytuacji do zdobycia gola. To, że przegraliśmy tylko 0:1, jest zasługą bardzo dobrze, z wyczuciem broniącego Grodzkiego. Poza nim trudno mi kogośkolwiek w drużynie wyróżnić. Prawda jest też, że od dawna nie gramy w optymalnym składzie — kontuzje Wróbla, Drozda czy Jachacza znacznie skomplikowały nam sytuację kadrową AVII. Punkt jednak zdobywać trzeba, a

okazja do podreperowania naszego skromnego konta nadarza się już w niedzielę, 17 września, kiedy to na własnym stadionie podejmujemy przedostatnią w tabeli Garbarnię Kraków. To spotkanie powinno nam w końcu przynieść zwycięstwo, bo jeżeli tak się nie stanie, sytuacja drużyny już nie starcie rozgrywek będzie niewesoła...

Od redakcji: Mecz „Avii” z Garbarnią Kraków zakończył się remisem 0:0. Kolejna okazja do zdobycia punktów na własnym stadionie została zaprzeczona...

Po wakacjach

Świdnicka młodzież

(Dokończenie ze str. 1)

pomiedzy Ministrem Edukacji Narodowej a Związkiem Harcerstwa Polskiego porozumienia — szkoła staje się miejscem działalności drużyn ZHP.

Oprócz wspomnianych przeze mnie form, organizować będziemy nadal rowerowe i piesze biwaki i rajdy, a zuchy i harcerze zdobywać będą stopnie i sprawności. Dla miejskiej organizacji ZSMP — rozpoczyna swą wypowiedź DARIUSZ KORONA — najpilniejszym zadaniem „na dziś” — po-

zostaje konieczność reorganizacji związku. Reorganizacja ta (obejmująca wszystkie szczeble hierarchii ZSMP od Zarządu Wojewódzkiego w dół) — już się rozpoczęła. W jej ramach zaczynają powstawać tzw. ośrodki koordynacyjne. Nasz obejmuje Świdnik, Jablonne, Piaski, Krzczonów, Rybczewice, Fajslawice, Melgiew, Redukcja etatów w Zarządzie Wojewódzkim ZSMP (dwudziestoprocentowa) — stała się faktem. A wracając do nowo powstałego ośrodka — naszym celem jest dotrzeć do młodzieży w tych miejscowościach, które wymienię wcześniej. Ośrodek — to trzech ludzi, a każdy z nich ma za zadanie dotrzeć do jednego z trzech środowisk: młodzieży szkolnej, pracującej i rolniczej. Zadaniem najpilniejszym wydaje się zaktualizowanie działalności wiejskich domów kultury. Chcemy, by młodzież Jablonnej, Piaski, Krzczonowa, Rybczewice, Fajslawice czy Melgwi wiedziała, że w gminnych ośrodkach kultury znajduje się stałe miejsce na dyskotekę, występ zespołu młodzieżowego,

projekcję ciekawego filmu.

A w Świdniku? Duże nadzieje wiąże z rozpoczynającą właśnie swą działalność Młodzieżową Radą Kultury — instytucją której zadaniem głównym będzie inicjowanie ciekawych imprez na terenie miasta i ich późniejsza organizacja. Powiedzmy sobie szczerze: dyskoteki (choćby miały jak najlepszych prezenterów) nie są lekarstwem na wszystko...

— Cieszy także i to, że jako organizacja odchodzimy stopniowo od „papierkowej roboty” i szlucznego utrzymywania stanu osobowego — ludzie, którzy nie są dobrymi organizatorami muszą po prostu odejść, i na to nie ma rady. Zdecydowanej poprawie powinna także ulec nasza współpraca z Zarządem Zakładowym ZSMP. Dziś — jak nigdy dotąd — powinniśmy partnersko współpracować, by wypracować taki kształt młodzieżowej organizacji, która zreształaby w swych szeregach ludzi z inicjatywą i „otwartą głową”.

Marek Nowak

W szkole

(Dokończenie ze str. 1)

my 530 obiadów w cenie 400 zł za jeden. Jeżeli chodzi o remonty. Podczas wakacji pomalowana została część szkoły, tylko część gdyż kwota 3,5 mln zł wyasygnowana na ten cel okazała się niewystarczająca. Również w szkole nr 5 nie brakuje problemów. Pomimo iż jest to obiekt nowy, nie rozwiązał nabrzmiałego problemu skromnej bazy lokalowej świdnickiego szkolnictwa. Zajęcia kończymy o 16.50 — mówi dyr. BOLESŁAW BARABAS, klasy pierwsze wcześniej bo o 15.00. I my prowadzimy żywienie zbiorowe, a cena obiadu wynosi obecnie 500 zł.

Tak, w reporterskim skrócie wygląda sytuacja w świdnickich szkołach podstawowych. Ewidentny brak bazy lokalowej nie pozwala niestety na optymistyczne prognozy. Z wypowiedzi szefów poszczególnych placówek jasno wynika, że oczekują na kolejną inwestycję, która rozładowałaby panującą ciasnotę. Na razie tak nauczyciele jak i dzieci oraz rodzice muszą pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy i maksymalnie wykorzystywać to co im obecnie dysponują.

(a.b.)



KINO „LOT”

20-23 września — WIRUJĄCY SEKS, USA, od 15 lat, 17.00, 19.15;
24 września — PORANEK, bo. 12.00, ODNALEZIONY SKARB, węg., bo., 15.00, WIRUJĄCY SEKS, USA, od 15 lat, 17.00, 19.15;

25-30 września — INTERKOSMOS, USA, od 12 lat, 17.00, 19.30.

FKS AVIA

24 września — stadion Avii, młodzieży, AVIA — LUBLINIANKA, 10.00, 11.15;
27 września — mecz o mistrzost-

wo III ligi, AVIA — BRON RĄDOM, 15.30.

KLUB ZSMP „ISKRA”

21 września — WIECZÓR KLUBOWY, 17.00 — 22.00;

22 września — SPOTKANIA MUZYCZNE Koncert video, 18.00 — 20.00, NIGHT CLUB, 20.00 — 3.00,

23 września — PROBA ZESPOŁU MUZYCZNEGO, 17.00 — 20.00, NIGHT CLUB, 20.00 — 3.00;

24 września — BAJKI DLA DZIECI, 15.30 — 16.30, SPOTKANIA TOWARZYSKIE, 16.30 — 19.30, DYSKOTEKA, 20.00 — 24.00;

26 września — PROJEKCJA VIDEO, 17.00 — 19.00;

27 września — FIVE DLA MŁODZIEŻY, 17.00 — 21.00.

ZAKŁADOWY DOM KULTURY
Od 11 września w holi ZDK można obejrzeć wystawę literatury pod hasłem „WRZESIEŃ 1939”.

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), Andrzej BARYLA, Anna KONOPKA, Marek NOWAK, Jan MAZUR, Mieczysław KRUK (redaktor techniczny), Irena WIERZCHOŚ (sekretarz redakcji), Tomasz WOLSKI, korekta: Zofia ZAJAC. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Przdowników Pracy 1, tel. centrala 120-41 (wewn. red. 91-51 i 93-67), rozgłośni 51-52. Druk: Drukarnia Zakładowa „PZL-Świdnik”, Świdnik, ul. Przdowników Pracy 1 — zam. 1315 z dnia 19.09.14 — 3000 szt. — B-6



Fot. W. Wawrzyszko

